

ZIEMIA

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY
ILLUSTROWANY.

Cena numeru pojedynczego 15 kop.

CENA OGŁOSZEN:

Cała strona I—45 rb., II, III i IV—38 rb.; $\frac{1}{2}$ str. I—24 rb.; II, III i IV—20 rb.; $\frac{1}{4}$ str. I—15 rb., II, III i IV—13 rb.; $\frac{1}{8}$ str. I—9 rb., II, III i IV—8 rb.; $\frac{1}{16}$ str. I—5 rb., II, III i IV—4 rb.

Adres Administracji Ogłoszeń
Aleje Jerozolimskie 29.

poleca: ZEGARY i ZEGARKI z pierwszorzędných fabryk, oraz BIŻUTERJĘ złotą i brylantową.

Adres Redakcyi i Administracji:
Warszawa, Al. Jerozolimskie 29—1.
Telefon № 42—50.

Przedpłata w Warszawie rocz. 5 rb., półrocz. 2 rb. 50 k., kwart. 1 rb. 25 kop. Za odnośnienie do domu dopłaca się 15 kop. kwart. Z przesyłką pocztową rocznie 6 rb. 50 kop., półrocznie 3 rb. 30 k. kwartalnie 1 rb. 65 kop.

Za granicą rocznie 8 rb. 20 koron, 18 marek, 22 franki.

DZIECKO może zapalać i gasić

lampę naftowo-żarową „REFORM“ bez pompowania powietrza, o sile 1000 świec.

Zużycie nafty tylko $\frac{1}{2}$ funta na godzinę.

Lampy powyższe, jak również lampy naftowo-żarowe innych systemów, różnego rodzaju latarnie i latarki oraz wszelkie przybory i urządzenia oświetleń najtaniej, bo z pierwszej ręki, poleca

Główny Skład „Promień”

Inż. Zygmunt Korycki,

Warszawa, Trębacka 2. Tel. 13-65.

CENNIKI
na żądanie
bezpłatnie.



ZEGARMISTRZ
TELEFON 56-74
Marszałkowska

PIWA BAWARSKIE, PILZEŃSKIE i KULMBACH
poleca Tow. Akc. BROWARÓW PAROWYCH
Haberbusch i Schiele

Czytelnia

FILJA TOWARZYSTWA BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ
(dawna biblioteka pracowników Dr. Żel. Warsz.-Wied.)
Abonament 25 kop. za dwie książki. Księgozbiór składa się z 15000 dzieł.
Warszawa, Chmielna № 54, m. 8.

WITRAŻE DO OKIEN BIAŁE I RÓŻNOKOLOROWE W KWIATY,
wysyłam na prowincję od 2 metrów za zaliczeniem.

SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

STEFAN ZAKRZEWSKI

Warszawa, ul. Złota 14.

PRÓBY NA ŻĄDANIE WYSYŁAM.

J. GOŁEMBIOWSKI

EGZYSTUJE
od roku 1880.

Biuro i Przedsiębiorstwo Meljoracyj Rolnych:::

INŻYNIERA
T. SKORACZEWSKIEGO :::

WARSZAWA, ul. Mokotowska 59, tel. 252-86.

Filja Srem W. Ks. Poznańskie.

Wszelkie projekty i roboty ziemne.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od Ognia założone w roku 1870.

Kapitały gwarancyjne wynoszą przeszło 5,000,000 rb.
Roczny zbiór składek przenosi 7,600,000 „
Przez lat 41 wydano 1,800,000 polis i wypłacono 52,000
odszkodowań pogorzelowych na sumę przeszło
89,000,000 rubli.

Działalność Towarzystwa rozciąga się na cały ob-
szar Rosji Europejskiej i Królestwa Polskiego.

Dyrekcja Towarzystwa w Warszawie, Krakowskie Przed-
mieście № 7. Ajentury Jeneralne i Reprezentacje:
w Łodzi, Petersburgu, Moskwie, Wilnie, Kijow-
ie, Żytomierzu, Odesie, Rydze, Rewlu, Liba-
wie i Charkowie.

AJENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH GUBERN., POWIAT. I WAŻNIEJSZYCH
MIEJSCOWOŚCIACH CESARSTWA.

Magazyn Obuwia KWASIBORSKI

Warszawa, Senatorska 28-30,

poleca: OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE
I DZIECIENNE, oraz OBUWIE
SPORTOWE I MYŚLIWSKIE.

Tel. 239-88.



Dostawca Warszawskiego Od-
działu Cesarskiego Towarzy-
stwa Prawidłowego Polowania.

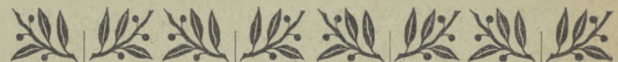
PRACOWNIA
WYPYCHANIA PTAKÓW
I ZWIERZĄT
oraz OPRAWA ROGÓW
i robienie Dywanów

Antoniego Łastowskiego

WARSZAWA

Krakowskie Przedmieście № 22, telef. 133-86.

(Obok szpitala Ś-go Rocha).



S. Hiszpański SZEWC

meski i damski

Warszawa, Krak.-Przedmieście № 7.
ISTNIEJE OD 1838 r.



Od Administracji „ZIEMI”.

Przygotowaliśmy ozdobne okładki do roczników „Ziemi“ w dwóch wzorach —
wykwintniejszą i skromniejszą.

Okładka wykwintniejsza

z szarego płótna samodziałowego, ozdobiona barwną wstążką ludową—z wy-
ciśniętym napisem „ZIEMIA“, rokiem i znakiem Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Cena rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 30.

ZAMÓWIONE OKŁADKI WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM POCZTOWEM.



Do art. „OBCHÓD HERODA POD WARSZAWĄ“.

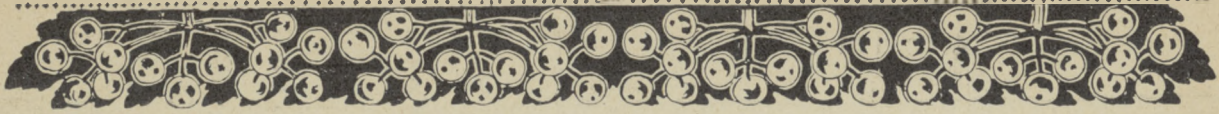


„ANIÓŁ“.



„DYABEŁ“.

fol. I. Sawicki.



S. Matusiak.

Nasza drużyna weselna.

5)

Gdyby źródłem tem był Wschód, miałyby ten wyraz bezwątpienia i inne języki słowiańskie, a ponieważ mają go tylko czeski i polski, trzeba przypuścić, że źródłem tego wyrazu jest Zachód. Za źródłem tem przemawia już ta okoliczność, że wyraz to należący do takich, jak cesarz, król, książę, wójt, sołtys i t. p., a wszystkie one przyszły do nas z Zachodu. Ale jest i inna jeszcze wskazówka po temu. Ponieważ czeskie *h* powstało z *g* (por. czeskie *hora*, *hra*, *hrom*, *hromada* itp. z polskiem *gó*ra, *gr*a, *gr*om, *gr*omada), przeto *hpan* powstało z *gpan*, co naprowadza na myśl, że **gpan* powstało z **g'pan*, to zaś z *gepan*, gdzie *ge* wydaje się być takim samym początkowym przyrostkiem, jak w wyrazach *Gbur* (= *Gebur*), *Gstalt* (= *Gestalt*, skąd polskie *kszt*alt), *Gewand*, *Gemach*, *Gebäude*, *Genosse* i t. p. Wskazówka to, że wyraz *pan* przyszedł tak do nas, jak i do Czechów z Niemiec, że w Niemczech używano go także z przyrostkiem *ge* (por. niem. *Bur* obok *Gebur*, *Gbur*, *Stein* obok *Gestein*, *Mauer* obok *Gemauer* itp.), skąd staroczeskie *hpan*. Prawda, że w języku niemieckim piśmiennym ani wyrazu *pan*, ani *gepan* nie znajdujemy, ale z tego nie wynika, że tego wyrazu w języku niemieckim, zwłaszcza ludowym, nigdy nie było: on mógł być, lecz z biegiem czasu zaginął, przeszedłszy w pierwz ust niemieckich do słowiańskich.

Historia języka niemieckiego nie zna już wyrazu *Chasa*, powstałego z łacińskiego *casa*, co znaczy „chata“, a przecież ten wyraz język niemiecki niegdyś posiadał i przekazał go naszemu, jak świadczy w ustach proletariatu warszawskiego dotąd używany wyraz *chaża* w znaczeniu „izba, chata“, tudzież wyraz *chaza* „chata, chalupa“ pospolity u lirników ukraińskich ¹⁾.

Ale jeżeli tak jest, jeżeli wyraz *pan* przyszedł do nas z Niemiec, to zapytać się znowu trzeba, skąd go nabyli Niemcy, gdyż niema on etymologii niemieckiej i pierwotnie niemieckim być nie może.

Źródłem tego wyrazu jest podług nas niezawodnie średniowieczno - łaciński wyraz *supanus*, który po niemiecku brzmiał *supan*, po naszym zaś *żupan*, gdyż Słowianie obce *s* często zamieniają na *ż*, jak świadczy wyraz *róża* (łac. *rosa*, niem. *Rose*) *żegnać* (niem. *segnen*) *jałmużna* (*Almosen*) i t. d. I w formie *żupan* przechował się ten wyraz u wszystkich Słowian aż prawie do tej chwili. Lecz jakże z wyrazu *żupan* powstał wyraz *pan*?

Wyrazy, których w codziennem życiu używamy ciągle, czy to jako imion osobowych, czy to jako tytułów, ulegają dla wygody mówiących a niekiedy i dla wyrażenia uczucia jak zgrubienie lub zdrobnienie wyrazów) najrozmaitszym przekształceniom, a w szczególności (o ile to dotyczy wygody) różnym skróceniom, z których trzy są najwyklesze: utrzymuje się albo początkowa część wyrazu albo końcowa, albo też, jeżeli wyraz więcej niż dwuzgłoskowy, pierwszą część wyrazu zbija się z ostatnią, a część środkowa ginie całkowicie lub zostawia po sobie ledwo dostrzegalne ślady. Imiona *Stanisław*, *Władysław*, *Walek* i t. p. zwykliśmy skracać, zgrubiać, zdrabniać na *Stach*, *Staś*, *Staszek*, *Władek*, *Władzio*, *Walek*, *Waluś* i t. d. Z *Jakób* (*Jakub*), *Teofil*, *Antoni* formujemy *Kuba*, *Fil*, *Tonio*. Nasi Mazurzy w Prusach wschodnich mówią *Jeta*, *Mina* zamiast *Henryeta*, *Wilhelmina* ¹⁾. *Wasza* cześć skracali nasi przodkowie na *Waszeć*, *Waść*, *Aść*, *Aśćka*; *Wasza* miłość na *Waszmość* i na *Mość*, a *Mości* panie, *Mości* panku na *Mospanie*, *Mopanku*; *Mości* dobrodzieju, *Mości* dobrodziejku na *Mościdzieju*, *Mościdziejku* i t. d. Rusini skrócili *hospodyneć* na *hospeć*, *Ro-*

¹⁾ *Wisła* II, 612—613, III, 350—352. Gdyby był ten wyraz nie przyszedł do nas ze staroniemieckiego języka, który obce *c* (*k*) zamieniał na *ch*, lecz wprost z łaciny, brzmiałby u nas *k a ż a*, *k a z a*, nie *chaża*, *chaza*.

¹⁾ *Wisła* III, 559—560.



syanie gosudar, gosudarynia na sudar, sudarynia, a gospożka no spożka; Białorusini z ha-spaża zrobili spaża; Serbowie i Kroaci gospodar skrócili na gospodar, gospr i gosa; gospodar na gospa, a tak samo Słoweńcy. To samo zjawisko napotykaemy we wszystkich językach. Niemcy z Elisabeth, Henrietta, Wilhelmina czynią Lischen, Jetta, Mina; łacińskie *advocatus* skrócili w staroniemczyźnie na *vogat*, z czego w średnioniemczyźnie *voget* i wreszcie *Vogt*, z czego nasze wójt. Francuzi z *mon senieur* zrobili *monsieur*, z *senieur* powstało u nich *sire*, z *mademoiselle* — *mam'selle*. Portugalskie *domo*, hiszpańskie *don* powstało z łacińskiego *dominus* i t. d. Skrócenie tedy wyrazu *supanus* na **panus*, może już w łacinie gminnej — lub w niemczyźnie dopiero *supan* na *pan*, z czego *gepan*, *g'pan* i czeskie *hpan*, jest rzeczą wielce prawdopodobną. Wyraz *pan* jako skrócenie z *żupan* uznał już przed laty znakomity nasz uczoney prof. A. Brückner.

Pytanie teraz, skąd łacina średniowieczna przyszła do wyrazu *supanus*, którego w łacinie klasycznej niema?

Łacina klasyczna wyrazu *supanus* nie zna, ale zna wyraz *superus* „przełożony, zwierzchnik“, a że w ludowej łacinie istniał i *superanus* w tem samym znaczeniu, dowodem średniowieczno-łaciński wyraz *superanus* i języki romańskie, z których włoski uformował z tego *soprano*, *sovrano* „wyższy, zwierzchnik“, francuski *souverain* „władca“, hiszpański i portugalski *soberano* „pan, władca“. Z formy *superus* mogło powstać skrócenie **supus*, a z tego *supanus* na wzór wyrazu *superanus* — i rzecz staje się jasna.

Naszemu staroście odpowiadał w drużynie romańskiej senior¹⁾ „starszy“, inaczej *natu major*, potem *krócej major* w tem samym znaczeniu, skąd za czasów Merowingów *major domus* i *major „starszy, starosta“* np. wsi, miasta, folwarku, skąd *podziśdzień* francuskie *maire* „burmistrz“ (w mieście) i „wójt“ (na wsi), niemiecki *Meier* „przełożony nad czeladzią, pachciarz, włodarz, dzierżawca“. Ponieważ każdy senior, t. j. „starszy starosta“ był *zwierzchnikiem* albo swego plemienia, albo rodu, albo rodziny, albo gminy, stu albo dziesięciu ludzi niewolnych, osadzonych na roli i t. d. przeto zamiast *senior* używano wyrazów *superus*, *superanus*, a w skróceniu **supus*, tudzież *supanus*, **panus*. Każde plemię czy ród albo kolonia zajmowała pewne terytorium, więc gdzie przełożonego, zwierzchnika zwano **supus*, terytorium jego władzy zwało się **supia*, gdzie zaś władał *superanus*, tam władztwo jego zwało się *superania*, *supania*, jak się istotnie zowie w łacinie średniowiecznej²⁾. Z wyrazu **supia* zrobili Niemcy podług praw swojej górnoniemczyzny wyraz *suppa*, z *supanus* zaś i *panus* swoje *supan* (*suppan*), *pan* i *g'pan*, skąd słowiańskie *żupa*, *żupan*, *pan* i czeskie *hpan*. Historycy widzą odrazu, jak wywód ten przypada dokładnie do rzeczy.

C. D. N.

¹⁾ Skąd u Francuzów *senieur* i *monsieur* (= *mon senieur*) „pan“. Tudzież *sire* „najjaśniejszy pan“.

²⁾ Zob. Du Cange. *Glossarium*.



January Kołodziejczyk.

Z nad brzegów Świtezi.

3)
(dok.)



ŚWITEŻ NOWOGRÓDZKA — BRZEG PRZED SPUSZCZENIEM WODY.

fol. K. Karpowicz.

Lobelia Dortmanii, *Isoëtes lacustris*, *Littorella lacustris* i *Najas flexilis* są temi „ciekawostkami“ flory Świtezi, które tutaj posiadają swą najdalej wysuniętą na południowy wschód placówkę. Taki np. *Isoëtes l.* jest bardzo pospolity, a stanowi nawet miejscami uprzykrzony chwast w okolicach Petersburga, mniej zaś pospolite, ale przecież występujące na wybrzeżu bałtyckim: *Lobelia Dortmanii* i *Najas flexilis* są bardzo pospolite w północnej Ameryce, mniej pospolite w Europie w Prusach zachodnich, a właściwie nawet *Najas flexilis* znajduje się tylko w jednym jeziorze koło Szczecina. Podobnie na wybrzeżu bałtyckim znajduje się i *Littorella lacustris*, która, jakoby miała być znaleziona w Królestwie koło Janowca, ale nowsze badania dotychczas nie potwierdzają tego. Jak widzimy więc, najbliższe stanowiska roślin wodnych Świtezi znajdujemy na północy i północnym-zachodzie i są one oddzielone bardzo szerokim pasem, na którym dotychczas ich nie znaleziono ¹⁾.

¹⁾ Nie wylacza to jednak ich istnienia, gdyż flora jezior Polski jest zbadana bardzo mało.

Co wpłynęło na to wyodrębnienie flory Świtezi, skąd tutaj te rośliny przybyły, dlaczego nie ma ich na całym obszarze — oto są pytania, których rozwiązanie będzie bardzo wdzięcznym polem dla badacza-flozysty. O przeniesieniu nasion przy pomocy ptaków, wiatru, lub nawet innych czynników, nie może być mowy, gdyż mamy tutaj do czynienia nie z pojedynczymi okazami, lecz z całym zbiorowiskiem. Musi być inna przyczyna, wiążąca się z powsta-

niem i pochodzeniem jeziora. Próbowano tę kwestię rozwiązać w sposób napozór prosty, uważając florę Świtezi, a przynajmniej wymienione rzadkie rośliny, za niewątpliwe szczątki (relikty) flory dawnej, przedlodowcowej, które w tem miejscu przetrwały okres lodowcowy. Ponieważ jednak to rozwiązanie opiera się na danych geologicznych, musi więc stanowczo oczekiwać na potwierdzenie geologii, w przeciwnym zaś razie może pozostawać w bardzo szerokich granicach możliwości. Nie ulega wątpliwości, że powstanie jeziora odgrywa tutaj bardzo ważną rolę, jak również i fakt wyodrębnienia wód jeziora od innych wód okolicznych. Prócz tego mogą wywierać wpływ też i czynniki ekologiczne, które umożliwiając egzystencję jednym roślinom, mogą wyłączać istnienie innych. O tych jednak wszystkich czynnikach, niestety, możemy mówić jedynie z zastrzeżeniami, gdyż geneza flory Świtezi jest zupełnie niewyjaśniona. Obecnie możemy z zupełną pewnością stwierdzić, że jedną z ważniejszych cech roślinności Świtezi stanowi ubóstwo gatunków pospolitych przy obecności niezmiernie rzadkich.

V.

W epoce lodowcowej, bezpośrednio poprzedzającej naszą epokę obecną, olbrzymie warstwy lodowcowe powoli nasuwały się z północy i zajęły nasze ziemie aż do południowych krańców. Wskutek stopniowego obniżania się temperatury i wahań klimatycznych, roślinność przedlodowcowa albo została zniszczona, albo też w miarę posuwania się lodowców została zmuszona do powolnego posuwania się przed lodowcem na południe. Nastąpił okres zupełnej martwoty, zupełnego braku wegetacji. Najbardziej jednak wysunięte na południe krańce Polski, jak stoki Karpat, Ukraina, Podole, znaczna część Wołynia były wolne od lodu i w tych miejscach mogły dotrzeć do dziś rośliny przedlodowcowe, jako „zabytki epoki klimatycznie szczęśliwszej”¹⁾.

Za podobne pozostałości, czyli tak zwane „relikty“ flory dawnej, która przed lodowcem pokrywała naszą ziemię, uważa p. Paczowski, znakomity badacz flory naszych wschodnich kresów, i roślinność wodną Świtezi. Twierdzi on mianowicie, że rośliny te „występują obecnie (z nielicznymi wyjątkami) w Europie przeważnie na obszarze niegdyś przez lodowiec pokrytym, a przecież są to niewątpliwie szczątki starszej flory”²⁾. Rozwiązanie pozornie bardzo proste, ale dopiero wtedy uzyska ono prawo zupełnej pewności, kiedy będzie w zgodzie z danymi geologicznymi, gdyż wszystkie teorie geobotaniczne są uzależnione od faktów z dziedziny geologii. Jest zupełnie możliwe, że rośliny wodne Świtezi przed okresem lodowcowym zarastały cały ten pas, który je dzieli od najbliższych stanowisk, że później te rośliny zostały zni-

szczone podczas nasileń lodowcowych, ale czy i w którym miejscu przetrwały cały ten okres, o tem dzisiaj z pewnością twierdzić nie możemy, a wszelkie rozwiązania mają znaczenie hypotetyczne i jako takie posiadają szerokie granice wątpliwości.

Świtez jest jeziorem lodowcowym, a więc roślinność jego musi być pochodzenia polodowcowego.

Kiedy już okres lodowcowy miał się ku końcowi i lodowce powoli zaczęły wracać na północ, to w pasie do lodowca przyległym, pełnym żwiru, moren i zimnych wód, zaczęła się rozwijać roślinność arktyczna, ta sama roślinność, która dziś zarasta tundry dalekiej północy. Nieliczne ślady odwrotu tego mocarstwa roślinnego po dziś dzień znajdujemy w Inflantach, Kurlandii, Estonii, Prusach i na Polesiu¹⁾. W dalszym ciągu, gdy wskutek podnoszenia się temperatury roślinność ta posunęła się na północ, wkroczyła na nasze ziemie roślinność nowa, przybyła ze wschodu, zachodu i południa i powoli ukształtowała się, zmieniając powoli ten krajobraz roślinny, który został później tak wybitnie zmieniony przez uzurpatorską siłę człowieka.

Czy więc powstanie roślinności Świtezi przypada na ten okres odwrotu mocarstwa roślinnego, w jakich to się warunkach stało i kiedy, o tem dziś nic pewnego powiedzieć nie

¹⁾ M. Raciborski, op. cit. 321 str.



fol. K. Karpowicz.

ŚWITEŻ NOWOGRÓDZKA — BRZEŻ PO SPUSZCZENIU WODY

¹⁾ Raciborski M. Dzieje rozwoju roślinności Polski. Encyklopedia polska. Kraków. Akademia Umiejętności, 1912.

²⁾ I. Paczowski. O formacjach i o pochodzeniu flory polskiej. Pamiętnik Fizyograficzny, t. XVI, 1900 r.



można. Rozwiązanie to należy do przyszłości i będzie przedmiotem dalszych studyów.

Wydaje się zupełnie prawdopodobnym, co również należy dokładnie wyjaśnić, że warunki ekologiczne Świtezi zupełnie odpowiadają tym potrzebom, które są niezbędne danym roślinom do egzystencji. Warunki te, odpowiadające jednym roślinom, mogą nie zupełnie wystarczać innym, i w ten sposób możnaby było sobie wytłumaczyć uderzający brak w Świtezi wielu u nas roślin pospolitych.

Zastanawiając się nad geograficznymi i botanicznymi stosunkami Świtezi, prof. A. Rehman dochodzi do tego przekonania „że a) roślinność naszych jezior była niegdyś o wiele więcej urozmaicona i bogatsza w formy, niż obecnie, b) że roślinność ta została przez rybaków, łowiących ryby w sieci, a oczyszczających wodę jeziorną przez grabienie wytępiona i c) że pierwotna roślinność Świtezi przechowała się dotąd prawie bez zmiany, wskutek jej wielkiego oddalenia od osad ludzkich, jak niemniej z tego powodu, że znaczna jej część jest tak płytką, iż do łowienia ryb się nie nadaje i była dlatego pozostawioną w spokoju“¹⁾.

¹⁾ A. Rehman. Roślinna szata ziem polskich. Encyklopedia polska. Kraków. Akademia Umiejętności 1912.

Z twierdzenia prof. Rehmana wynikałoby, że właśnie dlatego, że roślin istniejących w Świtezi niema w innych jeziorach, tłumaczy się to powolne zmniejszanie bogactwa i urozmaicenia naszych jezior i że, następnie, rośliny te mogły przebywać w innych jeziorach, ale zostały wytrzebione ręką ludzką. Wymaga to jednak wszechstronniejszego wyświeślenia. Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że głębokość Świtezi dosięga dość znacznych rozmiarów, i że następnie właśnie w miejscach głębszych, gdzie i rybacy zapuszczają sieci, znajdują się takie rośliny jak *Najas flexilis*, a nawet: *Isoetes lacustris*. Następnie, gdyby nawet rośliny te nie uzyskały poparcia ze strony ludzkiej i były przez ludzi systematycznie niszczone, to jednak ślady tych roślin mogłyby pozostawać, a o tem nic nie wiemy.

I właśnie zawdzięczając tym cechom odrębnym, uroczą Świtez, która długo będzie czarować swą pięknnością tych, kto ją odwiedzi, jednocześnie w księdze flory polskiej będzie zajmowała oddzielne kartki.

*

Miło mi jest w końcu złożyć gorące podziękowanie państwu K. Karpowiczom z Czombrowa i p. Józefie Tuhanowskiej z Tuhanowicz za serdeczną gościnność, której doznałem w lecie roku zeszłego.

o o o o o o o o o o

(Uwaga Redakcyi).

Obserwacje, które miałem możność prowadzić na Świtezi w r. 1908, nasunęły mi zupełnie inne przypuszczenie co do występowania w tem niezwykłym jeziorze rzadkich naogół roślin, jak stroiczka wodna, brzeżyca nadbrzeżna, poryblin jeziorny i inne.

Przedewszystkiem stwierdziłem słuszność dawniejszych spostrzeżeń — że w Świtezi zupełnie brak mięczaków, i pomimo skrętnych poszukiwań nie zdołałem znaleźć tam ani jednego ślimaka i ani jednego małża. Na brzegach piaszczystych nie mogłem znaleźć najmniejszego śladu muszli. Zjawisko to pozostaje prawdopodobnie w związku z brakiem wapna w wodzie Świtezi.

Tegoż roku, jadąc wprost od Świtezi nad jezioro Wigierskie — zabrałem z sobą kilkadziesiąt egzemplarzy stroiczki (*Lobelia Dortmanii*) i poryblina jeziorowego (*Isoetes lacustris*). Okazy, przewożone z wielką ostrożno-

ścią, odbyły razem ze mną wędrowkę nad Wigry pomyślnie i zostały zasadzone w kilku miejscach w jeziorze Wigierskim i w sąsiadujących z niem Piertanach. Wybrałem przy tem do tego miejsca, najbardziej przypominające w zasadniczych warunkach wybrzeża Świtezi: w zatoczkach, zasłoniętych od zbyt silnego falowania, na dnie piaszczystem, wolnem od zarośli wodnych.

I cóż się okazało.

Po upływie 2 tygodni pozostały z nich tylko korzenie i sztywne szypułki kwiatowe — mięsiste zaś liście zostały całkowicie zjedzone przez ślimaki.

Z tych właśnie dwóch obserwacji swoich — na Świtezi i na jeziorze Wigierskim, wysnuwam przypuszczenie, że tak *Lobelia* jak i *Isoetes* ze względu na różne warunki fizyczne mogłyby występować w wielu innych jeziorach i, być może, niegdyś tam występowały — lecz zostały z czasem przez ślimaki wyniszczone, a zacho-

wały się jedynie tam, dokąd ślimaki z tych lub innych powodów dotrzeć nie mogły.

Wniosek ten podaję pod uwagę tych naszych limnologów, którzy nad rozmieszczeniem naszych rzadkich lub pospolitych zbiorowisk wodnych pracować będą. Nie można również zgodzić się z poglądem autora, że tylko pojedynczo rosnące okazy roślin mogły być niegdyś przeniesione z zewnątrz do zamkniętego jeziora

„przy pomocy ptaków, wiatru lub nawet innych czynników“, gatunki zaś występujące zbiorowiskowo takiemu przeniesieniu podległy nie mogły. Cóż bowiem — przy pewnych sprzyjających warunkach — przeszkodzić może i pojedynczemu okazowi, zawleczonemu np. przez ptaka w postaci pojedynczego nasienia, rozrosnąć się w ciągu wieków w olbrzymie zbiorowisko?

K. Kulwiec.



Ludwik Sawicki.

Obchód Heroda pod Warszawą.

Zdarza się, że znawca rzeczy ludowych, skrupulatny badacz odległych okrain, nie zna tego, co się dzieje tuż prawie pod jego dachem. Już stałem zjawiskiem jest, że bywalec Paryża, Londynu, Wiednia, Berlina lub Rzymu, nie zna swego miasta rodzinnego. Tak samo mieszkaniec Marszałkowskiej czy Nowego Świata w Warszawie nie zna krańców położonych blisko rogatek, a już poza nimi będące przedmieścia: Ochota, Czyste, Wola, Koło, są „ziemią ognistą“ o której się tylko słyszy z gazet, że istnieje.

Zapadłe te „kąty“ przedstawiają dość bogaty materiał naukowy pod każdym względem. Wystarczy gdy powiem, że znachorzy cieszą się poważaniem mieszkańców i praktykuje się „zamawianie“, że przesąd nie każe ścinać kołtuna (który jest nasłany!), bo nogi i ręce powykręca; że się przechowały „półpoście“ i chodzenie z „Herodem“. I to wszystko tuż — prawie w samej Warszawie!

*

Z „Herodem“ chodzą od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Jakkolwiek „Herod“ przestał istnieć jako tradycja, a jest tylko zwyczajem, mającym na celu jedynie zysk materialny, to jednakże przez wszystkich mieszkańców jest

mile widziany, stanowi zawsze nowość i uciechę młodego pokolenia.

„Herodowi“ towarzyszy wrzask dziatwy, która się sprzeciwia dyabłu, wołając — By-ku-u!

Niżej podany zwyczaj zanotowałem i podaję w streszczeniu we wsi Kole (powszechnie przyjęła się tu nazwa „Górczewska“).

Wchodzi pierwszy „feldmarszał“¹⁾ i mówi:

Nie gniewajcie się państwo,
Że tak śmiało się wnosze
Dla króla Heroda o krzesło prosze.
Jak bywało, tak bywać będzie,
Na którym krzesle król Herod
zasiędzie?

Siada król, „sołdaty“ stają po bokach, „feldmarszał“ z lewej strony a anioł z prawej. Następuje coś w rodzaju prezentacji wszystkich figur, a kiedy anioł oznajmia, że się Chrystus narodził, król prawi długo o swojej potędze, kończąc:

¹⁾ „Feldmarszał“ — wyrażenie miejscowe; chłopczy, uczestniczący w zwyczajach, noszą powszechne miano „Herodów“.



Od południa do zmroku,
Z nocy do dnia białego —
Ide do krwi potoku,
Jam król świata całego.
Gdy narody do ziemi
Rozpadną się w pokłony,
A zostanie mi droga,
Wtedy chwyce się Boga.

Wtedy dyabeł mówi do króla:

Dobrze bracie cesarzu,
Dobrze krwawy mocarzu,
Połączem się razem,
Będziem szukać Boga żelazem.
O! — znać On niedaleko,
Bo promienie mnie pieko;
Moje skrzydła pajęczę
Pali swemi gwiazdami,
Oto jeich obręcze
Nad aniołów głowami;
Ich loty wichrowe
Uderzają mi w głowe.
Dobądź miecza, mój bracie,
Bo Bóg jest w tej chacie.

Król. Co wam się śni, wy ciemne
buntownicy.



„SOŁDATY“

fol. L. Sawicki.

Niech ciemne... hej, żołnierze, poddani!
Wnieście halabardy.
Pójdźcie do mnie hetmani,
Wymordujcie lud hardy —
Ich dzieci wylęgle.
Wyrznąć młodych i starców,
Bo mi kłamstwo rzucają,
Bóg im się śni po głowie.
Niechaj strzały padają
Po ulicach — placach,
W szopach, domach — pałacach...

Jam król Herod, monarcha świata,
Podemną płyną cztery części świata:
Azya, Ameryka, Afryka, Australia...

Poczem woła „feldmarszał“ i każe mu
wyciąć wszystkie dzieci, królewskiego syna nie
oszczędzając.

Jakoż po chwili „feldmarszał“ melduje, że
rozkaz został wypełniony.

Jeżeli królu nie wierzysz —
Patrz, na mieczu krew z twego syna.

Ale w królu budzi się wtedy sumienie,
Zła moja ambycja była,
Że tego dozwoliła,
Że mego synaczka
Do grobu wtrąciła.



„KRÓL“ I „FELDMARZĄŁ“.

fol. L. Sawicki.

A kiedy chór śpiewa o aniele, co Boga
w szopce szukać rozkazał, król mówi:

Nic nie widze, nic nie słysze,
Że się gdzieś dzwon kołysze,



fot. I. Sawicki.

„ŚMIERĆ”.

Że się gwiazdy migocą,
Że lilie wonieją,
Że dzień idzie za nocą.
Próżno mi kłamstwo

rzucacie,
Niema Boga w tej chacie,
Ni w chacie, ni w wietrze,
Niechże mi tu zabłyśnie.
Próżnom rąbał powietrze,
Czy krew z wiatru nie

pryśnie.
Serca drgały pod nożem,
Czyli za krwi morzem,
Nie wyjdzie to straszydło.
I nie zszedłem się

z wrogiem
Ach wierzcie mi
wierzcie —
Jam Bogiem!

Ale w tem nagle ogarnia go
strach: — próżno woła żołnierzy

i każe przyprowadzać królowę, próżno anioł
nasuwa mu myśl o poprawie. Wreszcie i anioł
po krótkiej walce z dyabłem opuszcza go, mó-
wiąc:

A któż bezpieczny zasypiać może?
Tylko ten, kogo ty strzeżesz, Boże.
Chociażbym nierad odstąpić muszę,
Bo potępiony czeka na twą duszę.

Król: Ja się śmierci nie boje
I żadnej odmiany,
Bo jestem król i pan nad pany.
A gdy słońce wschodzi i zachodzi
będzie
Jak ja zamre, kto na mój tron
zasiądzie?

Zwraca się do dyabła:

Idź ty czarny bezbedniku —
Wolałbym jasną śmierć widzieć,
Niż ciebie czarownika.
A kto mnie w tej nocy dręczył?

Dyabeł: Jam cię nie dręczył,
Tylkom ci był pomocą
W berle i w koronie,
A za te srogie męki
Nie ujdiesz my z potężnej ręki.
Zaprowadzę się na Łysą Górę
Będę zdzierał z ciebie skórę,
Zaprowadze cię na Skarpaty
Będę łamał w tobie gnaty.
A za te cnoty sprawię ci knoty.
A, to ty bracie! w czerwonej spódnicy



fot. I. Sawicki.

HEROD W KOMPLECIE.

Coś ty jednej spowiednicy
Wygnał dyabła z pod spódnicy.
A jak cie zobacze między dwoma
żołnierzami,
To twoją koronę zniosę ci widłami.

Poczem woła na śmierć, która stoi za
drzwiami:

Chodź tu jasna koścista kumo na pomoc!

Śmierć: Kose ostrze, drzwi otwieram
Do ciebie się królu zabieram.
Siedem par stalowych butów zdarłam,
Ledwie cię w tej nędznej chatce
znalazłam.
A cóż wam tak śpiesznego?
Śpiesz, śpiesz. Czy można potaćzyć
z tobą —
Z królewską osobą?
A widzisz ten dół otwarty,
Gdzie się podzieją te złote brylanty.
Powieją, powieją, w proch pójdą
brylanty.
Poździeram, poździeram, czerwone,
zielone cyprysy
Na grobkach napisy.

Król. Pozostań więc bracie niebios mój
Wystawić ci każę kościół,
Srebrne i złote ołtarze uwielbić ci
każę.
Będziem dwaj na ziemi
O ludzkich sądzić losach:
Ja jeden pan na ziemi,
Ty drugi pan w niebiosach.
Zdejmij ze mnie złote purpury,
Okryj swoje kości.

Śmierć: Ja w królewskich purpurach
nie chodziłam
I chodzić nie będę.
Nie takim królom głowy ścinałam
I ścinać będę.

Król: Jeszcze nie będziesz tu dużo
desperować,
Żeby cię w tym domku zbić
i skatować,

Śmierć: A ty mnie tutaj dużo będziesz
dysperować
Żeby ci w tym domku życie darować.
Kłękaj z boleści przed memi nogamy
Chociaż jesteś król i pan nad pany!
(„Soldaci“ zdejmują królowi koronę i śmierć
ścina mu głowę).

Dyabeł dolatuje i mówi:

Moja dusza, twoje ciało (3 razy).

Śmierć odpowiada:

Bierz dyable, co ci się spodobało.

Chór śpiewa:

Nie bój się królu ty śmierci wiele,
Twoja korona nas rozweseli,
Twoja korona leży na ziemi,
Tyżec umar, a my stąd pójdziemy.

Życzenia arfa po świecie słyńie
Króla Heroda to wszystko minie.
Dzień, dzień Heroda,
Dzień, dzień bogacza,
Użył wesela, ale nie płacze.

Śmierć z dyablem śpiewają:

Od wuja Xaxy słonecznem kole,
Dziś nasza radość na tem padole.
Na tem padole, na tem pagórku
Tańcował dyabeł z królewską córką.

Dyabeł zaczyna tańczyć:

Ho! ho! nie wiecie państwo
Z czego ja się śmieje?
Bo w tem roku my się dobrze dzieje.
Jakiem złapał króla Heroda
W swoje szatańskie pazury,
To aż my się zadar ogon do góry.
Ach ty królu, ach ty brzydki
Chodź do piekła za swe zbytki.
Chciałeś z Bogiem powojować
Musisz ze mną pokutować;
Chodź ty nędzny prochu
Wsadze cie do lochu.

(Czasem kto z obecnych spyta się dyabła,
a jak tam w piekle? tedy mu odpowiada:

Niema jak dyabłowi w piekle:
Ciągłe się wyleży w piekle,
Font tabaki zużyje,
Kwarte wódki wypije,
Z młodą panną pożyje).

Chórem śpiewają kolędę:

Cieszymy się pod niebiosy
Znośmy razem miłe głosy,
Bo wesola dziś nowina —
Czysta Panna rodzi Syna i t. d.

Gdy wychodzą śpiewają:

Panie gospodarzu, masz pan tu gości
A my po kolendzie do jegomości.
Kaczki, pieczeń i bawara
I gorzały pełna flasza,
Będziem jedli, będziem pili,

A jak państwo nic nie dacie —
Chwały Boga nie uznacie.
Garki, miski potłuczemy
I młodą kucharkę zabierzemy.

Za kolende dziękujemy.
Byście państwo zdrowi byli
Kapeluszami wódke pili.



A. Sujkowski.

Encyklopedia Polska.

5)

Prawie pięcioarkuszowa praca prof. E. Romera omawia „Klimat ziem dawnej Polski“. Ponieważ autor nie mógł doczekać się wyjścia z druku swego artykułu, przeto przed dwoma laty wydał streszczenie po francusku w rocznikach jednego z towarzystw naukowych szwajcarskich. (Sprawozdanie z tego streszczenia autor niniejszej recenzji podał w „Ziemi“ w Nr. 40 r. 1911).

Wbrew charakterowi wydawnictwa, które upoważnia autorów tylko do sumiennego streszczenia obecnego stanu w każdej poszczególniej gałęzi wiedzy, lecz nie nakazuje tworzenia rzeczy oryginalnych—prof. E. Romer dał rzecz zupełnie samoistną o wynikach częściowo nieoczekiwanych.

Potężny materiał faktyczny, od szeregu lat opracowywany przez najwybitniejszego ze współczesnych geografów polskich, doprowadził go do wniosków niestychanie ważnych pod względem teoretyczno-naukowym, a dla społeczeństwa polskiego i pod wieloma innymi względami. Udowodnienie liczbowe, że klimat ziem polskich tak w zakresie ciepła, jak i opadów atmosferycznych jest wyraźnie związany z postaciami powierzchni, posiada znaczenie ogólnie naukowe, a wykreślone przez niego izotermi poprawiają i zmieniają ogólnie przyjęte dotychczas schematy.

Dla polskiego czytelnika daleko donioślej-

szą jest rzeczą ugruntowanie przez prof. Romera dwóch tez, a mianowicie, że

1) pomimo znacznego obszaru ziemie polskie posiadają klimat stosunkowo jednolity, rozumie się z uwzględnieniem nieuniknionych różnic wśród ziem poszczególnych, (naprz. wyżyna Pontyjska odchyła się od innych krain), i dalej że

2) obszar ziem dawnej Polski posiada dość wyraźnie zaznaczoną granicę na linii Nissy Łużyckiej — Odry, oraz że przez Białoruś i Zandnieprze biegnie granica klimatyczna, oddzielająca omawiany obszar od wielkiej równiny wschodnio-europejskiej.

Te niestychanego znaczenia cechy klimatyczne były dawniej przeoczone i tylko dzięki drobiazgowym wyliczeniom mogły być stwierdzone. Łatwo zrozumieć, że te podstawowe cechy od niepamiętnych czasów wywierały wpływ na walkę człowieka z przyrodą, a zatem rozpostarcie roślin uprawnych, rozwój i udoskonalenie rolnictwa, stan dróg, budownictwo i t. d., znajdowały się w zależności od tych podstawowych cech klimatu: dziejopis kultury omawianych obszarów, a często i współczesny publicysta naukowy w pracy prof. Romera znajdują dla siebie materiał, którego pominąć im nie wolno.

Należy to wyraźnie podkreślić, że myśl polska rzadko spotyka się z uogólnieniem tej



miary i treści, jak udowodniona pod względem klimatycznym odrębność ziem dawnej Polski. To też z tem większą przykrością musimy zrobić zarzut prof. Romerowi, że nie przewidział całej doniosłości swoich uogólnień: ilustruje on mianowicie te myśli zupełnie nowe i nieoczekiwane tylko danymi liczbowymi, wówczas gdy znaczenie poruszanych zagadnień wymagało, ażeby autor zamieścił — chociażby w przydatnych tablicach — całkowity materiał faktyczny. Jeżeli charakter wydawnictwa stał na przeszkodzie takiemu potężnemu rozszerzeniu artykułu, to chyba przez jakieś nieporozumienie, bo gdzież inteligentny czytelnik polski ma szukać szczegółowych danych, dotyczących klimatu Polski, jeżeli nie w Encyklopedyi Polskiej?

Szczegółowe tablice, na mocy których prof. E. Romer wyprowadził wnioski tak doniosłego znaczenia, byłyby jednocześnie źródłem do wyczerpujących informacji o klimacie ziem dawnej Polski.

*

Morza Bałtyckie i Czarne opracował dr. Stefan Rudnyckij, prof. na ruskiej katedrze geografii we Lwowie, w artykule zbyt dosłownie encyklopedycznym: strona faktyczna jest przedstawiona bez zarzutu, jednakże tak krótko, że się to odbija poniekąd niekorzystnie na wartości pracy. Widać, że autor zupełnie odpowiada wymaganiom erudycji, jednak tak ścisnął objętość artykułu, że nie wyzyskał w dostatecznej mierze materiału (np. prac Deckego, dotyczących Bałtyku), a tymczasem inteligentny czytelnik w Encyklopedyi Polskiej powinien znaleźć więcej danych.

*

Hydrografia ziem polskich dr. Ludomira Sawickiego posiada materiał obszerny, dość dobrze rozłożony, jednakże co do opracowania, spotyka się tu sporo szczegółów, z którymi zgodzić się nie można. §§ 3, 4 i 5 są zbyt teoretyczno-dydaktyczne i mogłyby nie istnieć; nieraz się zresztą w tej pracy zdarza, że autor objaśnia szczegóły dość znane i wyjaśnień nie potrzebujące. Na str. 256 (§ 13) autor pomija bagna Pojezierza pruskiego, tak pamiętne w dziejach Polski. Na str. 258: stałych płatów śnieżnych w Tatrach ma być kilka km. — podobno w rzeczy samej istnieje niecały 1 km.? Na str. 261 dolina Warszawsko-Berlińska ma się zaczynać nad rzeczką Żejwraną i Wilią. Że Mereczanka może być uważana za początek tej doliny, to rzecz widoczna, ale doliny Żejwrań i Wili z jednej, a Mereczanki z drugiej

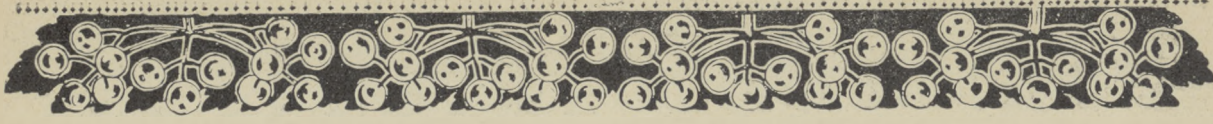
są tak oddzielone od siebie wałem moreny czolowej, że trudno przypuścić ich łączność. Przynajmniej mapa hypsometryczna dorzecza Niemna z dzieła wydanego pod red. Kellera (a to dzieło jest dla autora podstawą) nie upoważnia do takich wniosków. Na str. 262: „zlewisko północne... pozostaje pod wpływem klimatu środkowo-europejskiego i obejmuje ziemię i ludność rdzennie polsko-litewską; zlewisko południowe zaś nie zostało przeobrażone przez ludność północy, pozostaje pod wpływem klimatu wschodnio europejskiego i obejmuje ziemię i ludność ruską“. A więc: praca o klimacie pr. Romera jest autorowi nie znana, a tam dane dotyczące opadów atmosferycznych rzucają zupełnie inne światło na zagadnienia hydrograficzne. Autor pomija fakt, że w zlewisku Bałtyku żyje też ludność białoruska. Co do zlewiska południowego, to jego potężna część właśnie była przeobrażona przez lodowiec, który sięgał aż do brzegów dniewprowych, a jeżeli doliczyć obszar pokryty lessem (działanie wtórne, ale od lodowca wychodzące), to tylko pas nadbrzeżny zostanie wyjęty z pod następstw lodowca.

Zdania na 268 str.: „rzeki Pojezierza (bałtyckiego) jak Bzura...“ nie można zrozumieć, chciałoby się tu widzieć błąd zecerski, ale w nawiasie dodane (7625 km.²) nie pozwala wątpić, że tu mowa o Bzurze¹⁾. Na dole tej samej strony spotykamy: „poniżej tego odgałęzienia rozpoczyna się delta Wisły, objęta dwiema odnogami: Nogatem, uchodzącym do Zalewu Świeżego, i Wisłą właściwą...“ — delta Wisły rozpoczyna się wyżej i ciągnie dalej na wschód i zachód, niż autor zaznacza; wskazuję na tę niedokładność faktyczną, bo na jedną chwilę nie mogę przypuścić, aby autor hołdował średniowieczno-morfologicznemu pojmowaniu delty.

Wisła była o tyle uprzywilejowana, że została jako tako opracowana, Odrze zaś autor poświęcił jedną stronę i tyleż Niemnowi, a Dźwinie aż 11 wierszy.

Na str. 278 spotykamy zdanie: „owszem lasy przyciągają nawet wilgoć atmosferyczną“ — śmiało twierdzenie! Wieloletnia walka klimatologami, uczonymi rolnikami i leśnikami do żadnych wyraźnych twierdzeń pod tym względem nie doprowadziła. Jedynie badania na Śląsku jakoby wskazywały na taką tendencję, ale w jakim natężeniu? Oto jakoby z każdym odsetkiem pokrywy

¹⁾ Dolina Bzury leży na samym środku „pasa Wielkich Dolin“ — w znacznym od Pojezierza oddaleniu (Prz. Red.).



leśnej przybywał jeden milimetr opadu — jest to różnica tak nieznaczna, że może być złożona i na karb innych przyczyn, a tymczasem

encyklopedia nie powinna podawać następstw drobnych i niepewnych za rzecz poważną i pewną.

D. N.



Z Pol. Tow. Krajoznawczego.



Dnia 22 b. m. o g. 8 wieczorem w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się miesięczne zebranie Pol. Tow. Krajoznawczego pod przewodnictwem prezesa K. Kulwiecia.

Po odczytaniu protokołu przewodniczący zdawał sprawę z czynności Zarządu w ubiegłym miesiącu, komunikując, iż na rozesłaną w grudniu r. z. do wszystkich członków Tow. (z listy warszawskiej, liczącej przeszło 2,000 osób) odezwę w sprawie „daru gwiazdkowego“ na budowę domu krajoznawczego reagowały dotychczas tylko 143 osoby, deklarując 1,180 rs., fundusz więc budowy domu wynosi obecnie 2,288 rb. 39 kop. Z faktu tego referent wyciąga bardzo niepokojące wnioski o zdolności naszych zrzeszeń do zbiorowego czynu; stwierdzono przytem, że lista ofiar dowodzi, iż nie zaginęła u nas fałszywa wstydlivość, nakazująca raczej uchylenie się od wszelkiej ofiary, niż złożenie ofiary „zbyt drobnej“ (a na większą — jak wiadomo, nas nie stać); osoby, które o d w a ż y ł y się złożyć „tylko 90 kop.“, dadzą się na liście tej niemal na palcach jednej ręki policzyć. Jakże trudno wpoić u nas to przekonanie — że rzeczy wielkie powstają właśnie z drobnych i tych najdrobniejszych, lecz występujących stale i powszechnie...

Postanowiono utworzyć specjalną komisję kartograficzną, mającą na celu zgromadzenie wszelkich map — od najstarszych aż do wydawnictw z doby obecnej — dotyczących ziem polskich.

Komisji tej ma być powierzona praca przygotowania materiałów do zamierzonej wystawy kartograficznej.

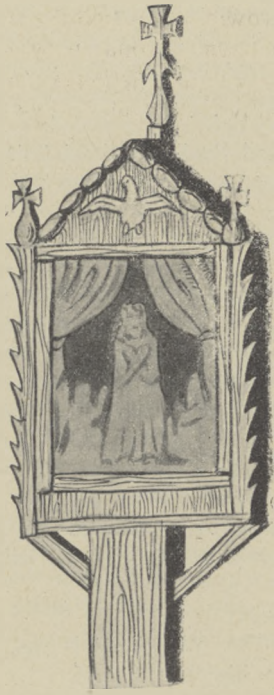
Nowych członków w ubiegłym miesiącu przyjęto 77, wykreślono zaś za uchylenie się od wpłacania składek członkowskich w ciągu lat dwóch oraz „na własne żądanie“ — 131.

W dziale referatów wygłosił dr. Kazimierz Roupert komunikat p. t. „Obrazy roślinności Tatr“, ilustrując przemówienie swe licznymi pięknymi przezroczami.

W końcu p. Al. Janowski zapowiedział program najbliższych wycieczek miejskich.

Zebranie następne odbędzie się w tym samym lokalu 19 lutego, przyczem Zarząd ostrzegł, że wobec spóźniania się licznych uczestników zebrania krajoznawczych i wchodzenia na salę podczas wygłaszania referatów, będzie w przyszłości ściśle stosowana zasada zamykania drzwi wejściowych do sali posiedzeń z chwilą rozpoczęcia się posiedzenia punktualnie o g. 8 m. 15.

ZABYTKI POLSKIE.



rys. Z. Plewińska.

KAPLICZKA PRZY DRODZE DO WIŚLICY (POW. PIŃCZOWSKI).



Przebieg pogody w miesiącu grudniu 1912 r.

Sprawozdanie Kom. Fyzyograficznej P. T. Kr.

W grudniu ubiegłym niebo było w Królestwie przeważnie pochmurne, często padały deszcz i śnieg, lecz temperatury były nadzwyczaj łagodne.

Z piśmiennictwa.

Zdobnictwo polskie w prasie zagranicznej. Cenny artykuł p. Maryana Wawrzenieckiego p. t. Sztuka ludowa, drukowany w Roczniku naszego Tow. Krajoznawczego, w ciągu r. 1912 wyszedł w dwóch przekładach, zamieściło go bowiem czeskie „Dilo” (Roczn. V číslo 7) i angielskie „Studio”. (Peasant art in Russia).

Artykuł ten stanowił objaśnienie naukowe do obfitego działu ilustracyjnego, jaki oba te pisma przedstawiły swoim czytelnikom.

„Dilo” więcej poświęciło miejsca pracom naukowym, obok bowiem artykułu p. Wawrzenieckiego zamieściło prace p. Seweryna Udzieli „Etnografickie Museum v Krakově”, oraz p. Zofii Plewińskiej „Lidová remesla ozdoba”. W dziale ilustracyjnym przedstawiono: ceramikę, wyszywania wilanowskie, pasy krakowskie, chaty i kapliczki łowickie, gorse-ty i t. p. Numer 7 „Dila” wydany był specjalnie z racji Wystawy kobiet polskich w Pradze, a w wydaniu znać życzliwe ujęcie, staranność i zainteresowanie.

„Studio” dało coś wręcz odmiennego: zdobnictwo polskie weszło tam jedynie jako część zdobnictwa w państwie rosyjskim, jak już weszła Galicya do numeru, poświęconego państwu austro-węgierskiemu. „Studio” wydaje już trzeci numer o sztuce zdobniczej nie ludów, lecz państw (Szwecya, Austro-Węgry, Rosya); na zabiegi, aby wydano numer specjalnie polski, redakcja odrzekła, że tego podjąć nie może. Jesienny numer „Studio” rozpada się na działy: Wielkorosya, Małorosya, Królestwo Polskie i Litwa. Po nadzwyczaj bogatych pierwszych działach, które się piętrzą od bajecznie wysokich kokoszników aktorek rosyjskich ubranych „na ludowo”, Polska zajmuje dział bardzo skromny, a jeszcze biedniejszy — Litwa. Nie starczyło na nie ani kolorowych rycin, ani tego troskliwego doboru, jaki pochlebijająca redakcja włożyła w dział wielkorosyjski. Pewne zbagatelizowanie wyniknęło niewątpliwie z tego, że materiały polskie i litewskie były zgromadzone z nadzwyczajną sumiennością bezpośrednio od ludu i czysto ludowe, podczas, gdy tamte były to już materiały przerobione, rozwinięte z motywów ludowych i najmniej na miano „peasant art” zasługujące. Do artykułu p. Wawrzenieckiego jako materiał ilustracyjny dano typy ludowe kieleckie i łowickie, ceramikę mazurską, meble kujawskie, budownictwo drzewne z różnych okolic, wieńce dożynkowe, korony ślubne, pająki i wycinanki. Materiał ładny niewątpliwie, ale ten smutny, biedny chłop kielecki w płóciennym parciance wygląda bardzo nagle w zestawieniu z bardzo dobrej tuszy paniami w kokosznikach, odzianymi w aksamity, jedwabie, plusze i perły, co ma reprezentować „peasant art of Great Russia”.

Dział litewski opracował członek Pol. Tow. Krajozn. p. Michał Brenszejn, dając do artykułu do-

Mroźniejszych dni było zaledwie 2—3. Poza tem temperatury średnie dzienne były stale wyższe od zera, i tylko nocami występowały w pierwszej połowie miesiąca częstsze przymrozki. Maksymalne temperatury dosięgały 10° dnia 15 i 30 grudnia. Minimum temperatury notowano w dniach 7 i 8, a zwłaszcza 12 grudnia, kiedy w Siedleckiem mróz w nocy dosięgał miejscami — 15°.

Temperatury średnie miesięczne wyniosły w Warszawskiem i Radomskiem 2° C. i więcej, lecz Siedleckie i Lubelskie miały tylko 1°. Wszelako, jak tu tak i tam, były znacznie wyższe od normy bo o 3° do 3°,4.

Ten nadmiar ciepła spowodowało panowanie wiatrów południowo-zachodnich, które przynosiły ciepłe powietrze.

Usłonecznienie było skąpe, lecz to jest rzeczą zwykłą w porze najkrótszych dni. W Warszawie słońce świeciło 26 godzin, gdy w ostatnich 9 latach było po 25 godzin.

Opady, przeważnie w postaci deszczu, padały bardzo często: w wielu okolicach notowano je w 20 dniach, a miejscami i w 24 dniach. Przeciętna dla całego kraju wysokość miesięczna opadu stanowi 46 mm. w 16—17 dniach, gdy średnio w ostatnich 12 latach było po 37 mm. w 15 dniach. Tylko w południowych powiatach Kieleckiego opady były rzadsze i skąpsze (20 mm. z górą), inne części kraju miały nadmiar opadu od 25% do 45%.

Śniegi nie utworzyły trwalszej pokrywy: notowano ją 2 do 4 dni.

Na Litwie i Rusi było zimniej niż w Królestwie, lecz i tam temperatury tak samo znacznie przekraczały normę.

Opady były również bardzo częste, a usłonecznienie nadzwyczaj skąpe.

W ciągu grudnia przez Europę północną przeciągały na wschód liczne i głębokie depresje barometryczne, gdy tymczasem maksimum barometryczne leżało nad Europą południową: stąd przewaga ciepłych południowych i zachodnich wiatrów.

Niżej są zamieszczone niektóre dane ze stacyi P. T. Kr.

a) Temperatura:

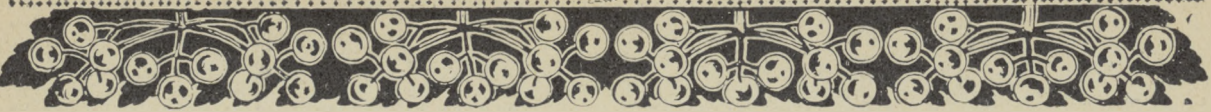
Jędrzejów: Temp. średnia mies. 1°,4. Temp. maks. + 9°,8 dnia 15-go. Temp. minim. — 8° dnia 15-go.

b) Opady:

	Wysokość w mm.	Liczba dni
Suchedniów (p. kielecki)	45	16
Św. Krzyż	65	22
Jędrzejów	30	18
Olkusz	51	21
Wysokie (p. krasnostawski)	47	16

c) Trwanie usłonecznienia: Jędrzejów 41 godz.

oooooooo



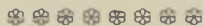
bre typy kobiece, ciekawe zdobnictwo w drzewie, rzeźby ludowe i charakterystyczne krzyże żmudzkie.

Bardzo ładnie obrobiony jest dział „Little Russia (The Ukraine) by N. Bielachewsky“, gdzie zamieszczono ciekawe sceny z życia ludu, wyszywania, tkaniny, biżuterie srebrne, dużo ceramiki, budownictwo cerkiewne, wnętrza chat i t. p. materiały czysto ludowe; do zobrazowania zdobnictwa niezmiernie tu przydały się zbiory muzealne Kijowa i Połtawy.

W ogólności zauważyć trzeba, że przedstawianie zdobnictwa „ludowego“ w zeszytach „państwowych“ jest zasadniczo błędnie zakreślone, gdyż jeden lud bywa w różnych państwach, a stąd rozbić „ludowego“ pojęcia na drobne rozszczępia się części.

Aljan.

+ Ukazał się IV zeszyt *Ekonomisty* za r. u. i zawiera prace następujące: R. Rybarskiego: Pojęcie bogactwa ekonomicznego, dr. Żel. Grotowskiego: Poglądy ekonomistów polskich w pocz. XIX st., Fr. Bujaka: Kilka przyczynków i sprostowań do pracy dr. St. Hupki: „O rozwoju stosunków włościańskich nad górną Wielkopolką“, Jan. Machnickiego: IV zjazd polskich prawników i ekonomistów, Em. Casparego: Rozmieszczenie geograficzne górnośląskiego przemysłu górno-hutniczego, Z. Daszyńskiej-Golińskiej: Kronika ekonomiczna Galicji. Kronika, rozbiory i sprawozdania, bibliografia.



Nowe książki.

Dr. Stanisław Pawłowski. Złodzenie górnej Wisły, górnego Dniestru oraz ich dopływów. Lwów, 1912. Str. 50. Z tablicami.

Praca dr. P. zawiera przegląd i krytyczną ocenę źródeł naukowych, na jakich przedmiot rozprawy swej oparł, źródeł b. nielicznych, pochodzących z różnych czasów i bardzo nierównomiernych. Synteza zebranych materiałów ujęta została w szeregu zestawień tablicowych, dotyczących okresów złodowacenia omawianych wód rzecznych w związku ze spadkiem wody i innymi czynnikami klimatologicznymi, jak również najważniejszych zatorów lodowych w okresie czasu od 1890 do 1910 r.

Dołączona mapa ilustruje początek, koniec i okresy złodzenia.

Szereg wykreśleń krzywych ilustruje wreszcie wahania w stanie pokrywy lodowej, kry i sryżu w związku z wodostanem i temperaturą wody.

Gruntowną pracę p. Pawłowskiego polecamy przede wszystkim naszym stacyom meteorologicznym oraz wszystkim tym, którzy tą dziedziną krajoznawstwa interesować się winni: hydrotechnikom, rolnikom i leśnikom.

K. K-ć.

Józef Raciborski. Monografia Kalisza. Część. I. Kalisz. Nakładem Gazety Kaliskiej 1912, str. 248.

Stereotypowe narzekania na wyjąłowanie prowincji, na ściąganie wszystkich soków żywotnych przez Warszawę — coraz bardziej stają się mitem: kto wie nawet, czyby, uwzględnwszy olbrzymią różnicę ludności i prerogatywy służące dominującej krajowi stolicy, nie należało raczej iść w przeciwnym kierunku, nie biadać nad zastojem w pewnych kierunkach Warszawy. Takby się te rzeczy przynajmniej niewątpliwie przedstawiły, gdybyśmy chcieli rozpatrzeć ruch wydawniczy w dziedzinie krajoznawstwa, w wydawaniu monografii, poświęconych swemu najbliższemu otoczeniu. Bo jeśli nawet nie wszystkie znaczniejsze miasta Królestwa zdobyły się już na spłacenie tego pierwszego względem samych siebie długu, ruch przecie na tem polu jest znaczny, wydawnictwa coraz liczniejsze i — co większa — coraz lepiej i głębiej rzecz ujmujące.

Takim doskonałym opisem monograficznym, czy może ściślej wyrażając się kroniką miasta, jest praca p. Raciborskiego. Z przyjemnością, bezmała z zadośćcią stwierdzić można, że Kalisz, który przed kilkoma miesiącami zdobył się na monumentalne wydawnictwo ś. p. Graevego (Mapa gub. kaliskiej), w tak krótkim czasie daje drugie wydawnictwo ze wszech miar godne uwagi. Pod względem drobiazgowego nagromadzenia szczegółów, zestawienia materiału, zbieranego z niepospolitym mozolem po różnych wydawnictwach, archiwach i zbiorach rękopiśmiennych, zadowala praca ta wymagania bardzo nawet daleko idące. Przygotowanie naukowe autora — młodego wychowanka wszechnicy jagiellońskiej — jest zupełnie wystarczające, co nie tylko ułatwia mu orientowanie się w chaosie zebranego materiału ale i ułożenie go w sposób jasny i plastyczny, choć może nieco po kronikarsku suchy iniejskami. Ma ta młodość inną jeszcze konsekwencję dodatnią, chroniąc autora od nadmiernego zatapiania się i nadużywania „ustnych tradycji“ i „wspomnień osobistych“, a każąc mu szukać ustalenia faktów tam, gdzie ich szukać jedynie należy — w dowodach piśmiennych.

Styl i korekta naogół staranna. Jako rzecz rzadko w wydawnictwach prowincjonalnych — i nie tylko prowincjonalnych — napotykaną, a wielce pożądaną, jeśli nie wręcz konieczną, zanotować trzeba starannie ułożony indeks rzeczowy i osobowy. Szata zewnętrzna schludna, choć ze względu zapewne na konieczną oszczędność b. skromna.

T-t.

Prof. Henryk Pachoński. Historia geografii. Kraków (G. Gebethner i Sp.) 1912, mała 8-ka, str. 6 nłb. + 102+2 nłb. z rysunkami.

Niezmiernie trudne to zadanie na stu stronicach małej ósemki streścić dzieje nauki tak obszernej, jak geografia. Praca niniejsza jest właśnie próbą tego rodzaju.

Jest to piąta praca polska poświęcona historii geografii. Nie licząc wzmianki w pracy Wyrwicza (1768), mieliśmy poprzednio następujące prace z tej



dziedziny: Lelewela (1814, II wy. 1868), Majorkiewicza (1845), Czernego (1880) i Nalkowskiego (1887 w „Wiśle“ — 1907 w Por. dla Samouków).

Prof. Pachońskiemu poruczyła galicyjska rada szkolna wykłady geografii na kursie wydziałowym dla nauczycieli i nauczycielek z całej Galicyi. Rozpoczął je on od przedstawienia rozwoju tej nauki, a wykłady swe opublikował w niniejszej, starannie wydanej książeczce.

Szkoda, że autor poświęcił stosunkowo mniej miejsca rozwojowi nauki geografii, niż historii odkryć, rozpatrując nawet tak dla nauki mało interesujące wyprawy, jak podróż Andrégo do bieguna północnego. Wylicza autor wielu drugorzędnych geografów, nie podkreśliwszy dostatecznie rozwoju geografii nowożytnej, nie wspomina naprz. słowem o szkole francuskiej (Lapparent, Vidal de la Blache, de Martoune) i o szkole amerykańskiej z Davisem na czele.

Obok tych braków w książce niniejszej sprostać należy parę omyłek: nie żeglarzy włoskich jest zasługą, że geografia Ptolomeusza wydoszła się na światło dzienne (str. 26) lecz jest to wpływ odrodzenia. Balboa a nie Bilboa (str. 40). Waldseemüller a nie Waltzemüller (str. 40). Autor stara się zawsze zaznaczyć zasługi Polaków na polu geografii, nie wspomina jednak słowem o zasługach Miechowity około poznania Europy wschodniej, choć pisze o Herbersteinie. Za pierwszą wiadomość o odkryciu Ameryki w Polsce uważać należy wzmiankę w książce Jana z Głogowy z r. 1506, a nie Introductio Jana ze Stobnicy (str. 47). Henryk ks. Orleański, a nie Henry z Orleanu (str. 60). Towarzystwo Geograficzne w Gocie nie istnieje, lecz znakomity zakład Justusa Perthesa. Waha się chwilami autor w pisowni nazwisk cudzoziemskich (np. Warenusz — Varenius (str. 86 i 48). Wreszcie na str. 80 wprowadza autor w błąd czytelnika rozróżniając geografię astronomiczną od matematycznej,

które są synonimami, a określenie geografii fizycznej (na str. 70) jest niedostateczne.

Po usunięciu tych drobnych błędów i niedokładności w drugim wydaniu, książka niniejsza będzie dobrym popularnym przewodnikiem dla tych, którzyby zaznajomić się chcieli z historią geografii. Gdyby udało się zreformować w Galicyi naukę geografii, według planu Sławomirskiego, to praca prof. Pachońskiego mogłaby z pożytkiem znaleźć się w rękę uczniów VIII kl. jako podręcznik do historii geografii, koniecznej do zrozumienia pojęcia i istoty dzisiejszej geografii.

Bolesław Olszewicz.

oooooooooooo

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Ch. z Mińska Mazowieckiego. Za łaskawe zwrócenie nam uwagi na tak grube uchybienie językowi polskiemu serdecznie dziękujemy.

„*Mapy*“. Z map polskich posilkować się można: do Królestwa i Litwy (oddzielnie) wydawnictwami p. Bazewicza, do Litwy i Białejrusi — Mapa Kurjera Litewskiego; znacznie wyżej stojące wydawnictwa Kolberga, Chrzanowskiego są już oddawna wyczerpane i częściowo przestarzałe. Z dobrych, podręcznych map niemieckich wymienić możemy: Liebenow-Ravenstein (1:300000) i dokładniejsze, ale mniej plastyczne Eisenschmidta (1:200000). Oba wydawnictwa nabyć można w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.



TREŚĆ: *S. Matusiak* — Nasza drużyna weselna (c. d.). *January Kolodziejczyk* — Z nad brzegów Świ-tezi (z 2 ryc.) (dok.) *Ludwik Sawicki* — Obchód Heroda pod Warszawą (z 6 ryc.). *A. Sujkowski* — Encyklopedia Polska (c. d.). — Z Pol Tow. Krajoznawczego. — Z piśmiennictwa. — Nowe książki. — Odpowiedzi Redakcyi. — Poza tekstem: Kapliczka przy drodze do Wiślicy, pow. pińczowski.

Winiętę tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wieszniński. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego i K. Marszałkowskiego. — Składał i tamał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Władysław Kaczorowski. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.

ARTYSTA-RZEŹBIARZ

ADAM KARNIEWSKI

przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty kościelne, w zakres rzeźbiarski i kamieniarski wchodzące, jako też nagrobki, portrety i t. p.

Długoletnie doświadczenie daje pełną gwarancję artystycznego i sumiennego wykonania.

Warszawa.

Ul. Krucza № 7 m. 57.

PARASOLE ○ PARASOLKI ○ LASKI spacerowe

od najtańszych do najwykwintniejszych
w dużym wyborze poleca Fabryka

J. GOSTKIEWICZA

w Warszawie ul. Erywańska № 5.

Przyjmuje pokrycia i reperacje.

POMNIKI KRAKOWA

M. i S. Cerchów, z tekstem dr. F. Kopyry

obejmujące 3 tomy, z 480 ilustracjami zabytków stylu romańskiego, gotyckiego, Odrodzenia Baroka i Rokoko.

Nabywać można w księgarniach lub zamawiać u autora S. CERCHA, KRAKÓW, DŁUGA 37.

Za cenę 80 rubli za całość.



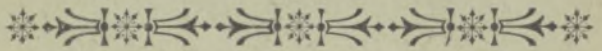
Niezbędny dla każdego

Przewodnik po Warszawie

z planem miasta,

opracowany przez Stanisława Thugutta.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i większych składach materiałów piśmiennych.



JEDYNE CAŁOROCZNE PISMO ILLUSTROWANE

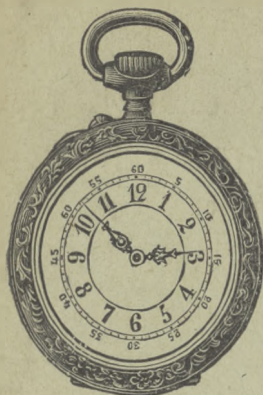
poświęcone polskim Zdrojowiskom, Sanatoryjom, Letniskom,
Turystyce i Sportom — p. t.

„NASZE ZDROJE“

Oficyalny organ Kraj. Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk. — Wydaje już trzeci rok we Lwowie Związkowy Komitet Redakcyjny pod redakcją dr. Juliusza Bandrowskiego. — Ogłoszenia i Abonament: rocznie 8 kor., sezonowo (od 1/V — 1/IX) 5 k. przyjmuje: Administracja „Naszych Zdrojów“, Lwów, ulica Romanowicza l. 9 i wszystkie księgarnie.

„NASZE ZDROJE“ znajdują się stale w przedziałach I i II klasy wszystkich pociągów osobowych, pospiesznych i ekspresowych kolei żelaznych od Szczakowej i Czerniowiec aż do Wiednia i Karlsbadu, jak również w wagonach tramwaju elektrycznego Lwowa, Krakowa i Tarnowa, w poczekalniach wszystkich lekarzy i t. d. Nakład 20,000 egzemplarzy.





Zegarki w bransoletach złotych i srebrnych

Zegarki złote, srebrne i stalowe

○ ○ ○ W NAJSWIEŻSZYCH FASONACH ○ ○ ○

poleca
w wielkim wyborze

W. GRABAU

Nowy Świat № 70
tel. 49-21.

FIRMA EGZYSTUJE 40 LAT.

Komitet Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia Doktora Józefa Mianowskiego zawiadamia, że w czerwcu 1913 roku przyznane zostanie stypendjum imienia Tadeusza Kowalskiego, w kwocie rubli **570**, przeznaczone dla kształcących się w jednej ze specjalności teorii lub praktyki rolniczej i prace w tym zakresie.

Kancelarya Kasy, w Warszawie ul. Marszałkowska Nr. 74, za osobistym lub listownym zgłoszeniem się wydawać resp. wysyłać będzie szczegółową wiadomość o wymaganych od kandydatów dowodach i warunkach, pod jakimi stypendjum przyznane będzie. Podania przyjmowane będą w biurze Kasy do końca kwietnia bieżącego 1913 roku.

Wystawy w roku 1913.

S.-PETERSBURG (Park Piotrowski). Wystawa Higieniczno-Przemysłowa pod protektoratem Jego Wysokości Ks. Piotra Oldenburgskiego

Maj — Wrzesień.

KRZYWY RÓG. Doroczna Wystawa Rolniczo-Przemysłowa pod protektoratem Ministerium Rolnictwa oraz Ministerium Przemysłu i Handlu

Maj — Czerwiec.

ROSTÓW N.-DONEM. Doroczna Wystawa Rolniczo-Przemysłowa urządzana przez Cesarskie Tow. Rolnicze

Sierpień — Wrzesień.

Zgłoszenia przyjmuje I-e Biuro Wystawowe Przedstawiciela

A. Kobierzyckiego

ŻELAZNA 52.

„WETERYNARZ GOSPODARSKI“

Miesięcznik, poświęcony sprawom praktycznego leczenia, hodowli i pielęgnowania zwierząt,

wychodzi we **Włocławku, ul. Brzeska 4** (Księgarnia Powszechna)

Kosztuje: rocznie z przesyłką 2 rb. 50 k. Żądać numerów okazowych.